

## **Paweł Chojnacki: Piąty krąg. Na marginesie „Smutnego młodzieńca” Wojciecha Wencła (dygresja)**

Żeglując pasażami stert „tanich książek” wystarczy omieść wzrokiem brzegi ich tytułów, a bywa, że słowa ułożą się z nagłą w samoistny tekst, jak w kalejdoskopie. Przy następnym rejsie migoce już nowy. Czasem też nieoczekiwanie przyjdzie wyłowić skamieniałego rozbitka. Nawet z wrażego okrętu. Przemógłszy tedy wstyd czytam o ostatnim Skamandrycie w tomie, której biograf poety do ręki nie bierze. I ma rację.

*Może mówię w tym miejscu rzeczy banalne.  
Jeśli tak – są to dla mnie banały bardzo istotne i nie boję się ich  
powtarzać.*

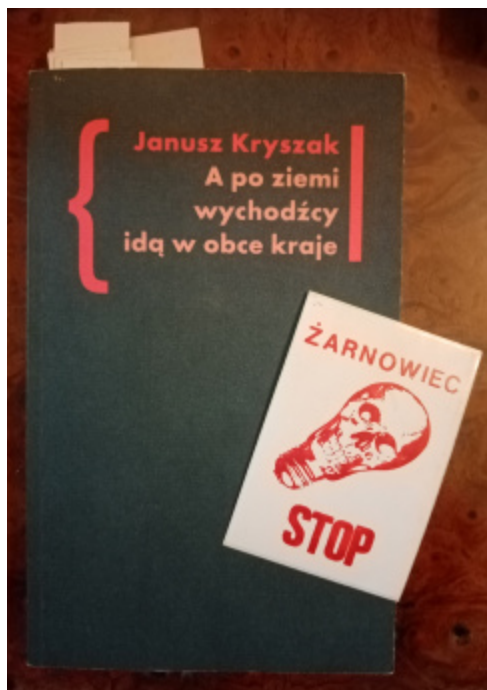
Stanisław Baliński, 1965.

### **Guilty pleasure**

Z wahaniem czynię eksperyment, po którym chcę od razu myć ręce: „Bycie emigrantem politycznym, oznacza także zgodę na uczestnictwo w pewnej formie teatralizacji życia”. Sygnalizuje to „wiersz Stanisława Balińskiego *Ptaki we śnie* z charakterystyczną z tego punktu widzenia frazą: *powtarzam za wami, że wrócę, / Choć wiem, że nie ma powrotu*. Można powiedzieć, że ten rodzaj gry czyni z faktu bycia emigrantem

właśnie coś na kształt roli, którą trzeba odgrywać z całą starannością”. W jakim dramacie wystąpił autor subtelnych rozważań? Studium *Poeta i wyspa. Kręgi samotności Stanisława Balińskiego* z 1999 roku, pogłębione zostało w książce nieco ponad dekadę później. Ukazała się raptem cztery lata po zdemaskowaniu Tajnego Współpracownika SB o kryptonimie „Krzysztof”.

Zbiór jego szkiców elegancko wyda w 2010 roku prestiżowa oficyna słowo/obraz terytoria w tysiącu egzemplarzy. Tytuł dotowany jako „podręcznik akademicki” przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Pozbawioną nazwisk recenzentów (wstydzili się?) pozycję otwiera czterowiersz Balińskiego, a ostatnia linia motta układa nagłówek jednego z pożegnalnych dzieł Janusza Kryszaka – *A po ziemi wychodźcy idą w obce kraje*, z podtytułem: *O poezji i poetach Drugiej Emigracji*. TW „Krzysztof” zmarł w 2019 roku i zbyt szybko zapadła cisza nad tą trumną. Uosabia ona głębię wwiercenia się komunistów w tkanekę zbiorowej pamięci i przeorania pokładów duchowej spuścizny. Ukazuje zasięg manipulacji, która trwa, jak widać, w najlepsze – dowodem czego dostępny za sześć pięćdziesiąt w „taniej książce” bryk.



*Fot. ze zbiorów autora*

Niezależnie od błysków, które zawiera winien być wykluczony z obiegu naukowego, a w czytelniczym dostępnym z ostrzeżeniem (nalepka na okładce?) o synchronicznej linii kariery badacza. Dlaczego o nim piszę? Nie z czystego żalu, że z zawartych tam udanych myśli nie chcemy z Wenclem korzystać. Cóż począć z inspiracją? Należał wszak Kryszak do fachu polityczno-policyjnychmacherów, rasy moralno-intelektualnych mutantów panoszących się dziarsko przy pomocy instytucjonalnych wspomagań i technicznych ułatwień w atrakcyjnych dziedzinach humanistyki. Czy jednak bez szczególnemu oddaniu się autentycznej pasji można było osiągnąć tak wysokie agenciackie szlify?

**Przeczytaj również: Niedopалona lira i kurz. Na marginesie „Smutnego młodzieńca” Wojciecha Wencła [CZĘŚĆ 1]**

Ma Baliński według „Krzysztofa” „świadomość, że potrzebę nowego języka wymusza nie tylko nieznaną dotąd skalą negatywnych przeżyć i zbrodni wieku”. Wie, „że przeżycia te sytuują się poza jakimkolwiek znanym dotąd kodem językowym, ale że i ów znany kod uległ głębokiej degeneracji przez fakt zmanipulowania jego sensów przez nowe dyktatury totalitarne”. Przyjmuje wieloletni redaktor „Archiwum Emigracji” punkt obserwacyjny wobec degradującego zjawiska, które generował „manipulując sensem kodu językowego” w dostępnym sobie, literacko-historycznym sektorze. Dał się poznać bowiem jako poeta, więc zasięg rażenia dekonstrukcji pozostawał większy. Wierszy tych nie czytałem i na pewno nie będę. Rujnuje Kryszak, że użyjemy jego słów, „pamięć nienaruszalnego centrum”.

Ten profesjonalista-deprawator co rusz przywoła (również „nienaruszalne”) „centrum duchowe” czy „orientacyjne centrum wyobraźni”, o „mistycznym” – nie zapomni. Orientuje się ponadto na piąte ognisko. Lepiej rzec – piąty krąg, lecz nie ten, gdzie toczy się smoła w nurt Styksu. Ten, w którym nie ma już nic. Co naprawdę waży dlań „wiązanie duchowe świata”? „Metafizyczna tajemnica istnienia”? O istnieniu kardynalnych zagadnień wie chyba, skoro o nich prawi. Wszedł w ponadprzeciętny format nie jako szeregowy funkcjonariusz (jak ją bezwstydnie piętnuje) „«antykultury», której przejawem był także pojałtański porządek świata”. To jemu skrycie i wiernie służył. Choć czy wielka jest różnica w skali pomiędzy nim a zomowcem pałującym demonstrantów skandujących „Jałta precz!”?

Po dziś dzień znieważa, a nie chroni wraz z Józefem Łobodowskim „honor zwyciężonych”. Ciągłe strzela: „Zespół tematyczny wiary, grzechu, kary, odkupienia stanowi niewątpliwie jeden z

najważniejszych planów problemowych całej twórczości [Jerzego] Pietrkiewicza”. Jakie miejsce zajmował ten zespół w duszy „Krzysztofa”? Może zresztą uważa, że i on „zbawi się poprzez wiersze”? Na to pytanie nigdy nie odpowiem. Postawię inne.

## **„Krzysztof” i „Zbyszek”**

Opiewa w najlepsze nurt kultury, z którym walczył ręką w rękę z cenzorem oddanym „służbie ideologii i polityki, reglamentujących dobra kultury”, wraz z resztą sługusów scenariusza pogłębiania „schorzeń współczesnego świata”, z aktorami gwałtownej „rewizji ideologicznej wzorców kultury”. Widzi jednocześnie ukryte w *Wierszach emigracyjnych* „rusztowanie problemowe”, którego Wojciech Wencel zdaje się nie uwzględnić. I pominął nie dlatego, iż nie korzysta z dorobku agentów, czy – ogólniej – badaczy z PRL, gdyż proklamowaną w biografii Kazimierza Wierzyńskiego metodologiczną regułę niestety zarzucił. Cytuje Kryszak co rusz Marka Pytasza, który w *Smutnym młodzieńcu* zidentyfikowany został jako TW „Zbyszek”, ujawniając, że mają i konfidenci w prywatnych zbiorach perełki (listy Tadeusza Sułkowskiego i Balińskiego).

Uwypuklana przez „Krzysztofa” teatralizacja bycia emigrantem, skrętne jego granie, jak dowiemy się z życiorysu Stanisława nie potrwa do końca, w czym złowróżbną funkcję spełni Pytasz. Kryszak i jemu podobni poznali wychodźczy etos, by móc go skuteczniej rozbijać. Incydentalnie tylko „Krzysztof” trafi kulą w płot, iż emigracja przed 1947 rokiem pełna była „oczekiwań, że możliwe będzie bezpośrednie współdziałanie z krajem na drodze współpracy z legalną jeszcze wówczas opozycją”. Częściej wykaże przenikliwość, twierdząc przykładowo – przy analizie poematu Mariana Czuchnowskiego *Angielska zima 1947* – że motyw narodowy stać się może

„przedmiotem manipulacji socjotechnicznej, elementem marketingu”. Docenić wypada, że w ustaleniu tego faktu pomogła mu unikalna „wiedza pozaźródłowa”.

Wnet „Krzysztof” przedstawi drugi utwór Czuchnowskiego, a i tu też przeważy zadaniowanie względem politycznej emigracji. Jawi się ona jako „absurdalna przystań złudzeń i uroszczeń bez pokrycia”. Pławi się w określeniu „absurdalny”, powtarzając je przy wzmiance o „wodzach upajających się władzą”. Bez wahania przyjmie pogląd ten za oczywisty w ramach przesądzenia o „totalnej kompromitacji emigracyjnego establishmentu”.

Apologię „magazynu wartości elementarnych” (którego gospodarzem uczynił Bronisław Przyłuski właśnie Balińskiego) formułuje rabuś, który skarbiec ten ogołocił z precjozów i dodatkowo trwale zdemolował wystrój. Raz po raz bezlitośnie obnażają się warunki w jakich ryzykuje, po podniebnym sznurze hasa, bez ustanku nadrabia miną trafnego doboru słów, jak „zalewa”. Bieży, udaje, czaruje. Pomimo to z rzadka coś palnie. Pędząc po wzniosłym tembrze rutyny, zdradzi, że myślami jest gdzie indziej. Jak przy Łobodowskim: „*Na obcej ziemi boję się umierać*. Prośbie poety stało się zadość”. Przecież umarł w Madrycie! Nie prosił: „*W obcej ziemi boję się leżeć*”; pochowano go w 1988 roku w lubelskiej. Cechowała Kryszaka intuicja, nie sama wprawa.



*Fot. ze zbiorów autora*

Z żalem trzeba podnieść, że mamy zbliżone wyczucie wielu wątków, że stosujemy taką intensywność naświetlania wrażeń. Nie zawężają się one do realistycznego zbalansowania „Kultury” i „Wiadomości”, wyważenia dziedzictwa Londynu i Paryża. Czytając Kryszaka widzę, że zwracał uwagę na te same czy zbliżone problemy. Już podczas spotkania z *Literaturą złej chwili dziejowej* (1995) dostrzegłem powinowactwa, lecz skandalem lokajstwa kompromitował „Polski Londyn” podobnie jak wcześniej Hanke, Cat, Świderski, Hrabyk. Nie sposób już wyławiać zbieżności, by wzmocnić w sobie tożsamą płaszczyznę, by nabrać doń więcej zaufania, gdy (na szczęście!) „nie jestem sam”. Kolekcjonować pokrewieństwa wyobraźni, o ile oczywiście sprawność, do której dochodził przez tyle lat, ile ja chodzę po tym padole można w ogóle rozumieć w kategoriach kreacji. Co to? Zakryta przede mną tajemnica.

Po zgonie „Krzysztofa” w 2006 roku (to wtedy zgasł, nie po następnych trzynastu latach), miejsce po nim nie zostało przez nikogo zajęte. Niejako naukowy i instytucjonalny spadkobierca prof. Kryszaka – Mirosław A. Supruniuk nie poszedł tą drogą, a w każdym razie nie jej jest heroldem. Tu leży drugie dno dewastacyjnej roli, jaką „Krzysztof” odegrał już po „zwinięciu” w 1990 roku pierwszego etapu służby. Bomba z opóźnionym zapłonem. Dotlenienie, które w „Krzysztofa” wpompowano musiało przynieść oczekiwany efekt. Dziś zapomina się o okoliczności, że sama DOSTĘPNOŚĆ do źródeł stanowiła dystrybuowany przywilej. Dystansował Kryszak tych, których wgląd w temat zależał w dużej mierze od przypadku lub szczęścia. METODYCZNOŚĆ protekcji, wyjazdy i spotkania na Zachodzie znajdowały się wyłącznie w zasięgu WYBRANYCH.

Czy to „kompleks nieuczestniczenia” w ojczystej biedzie (zacytuje Balińskiego: *Czy miałem prawo z kraju wyjechać bezpiecznie / Gdy cały kraj w śmiertelnym był niebezpieczeństwie*) warunkował pochopną „miętkość” emigrantów do wybranych „krajowców”? Kontrast między uniżonością do teoretycznie koncypanego „Kraju” a protekcyjnym podejściem do jego „nieustosunkowanych” przedstawicieli? Naiwne zaufanie do figur, które zdobyły tam znaczenie, choć to ich należało się najostrożniej strzec? Podniesie Kryszak celnie „niepokój sumienia”, co czyni z „tułaczki karę za grzech oderwania” i przeradza się w „rozumienie sensu emigracji, które domagać się będzie zgody na widzenie własnego życia w kategoriach dobrowolnie przyjętego wyrzeczenia i ofiary”.

## „T-85” i „Z-100” skreślają!

Ofiara dla artystów wymierna. W niewykorzystanej w *Smutnym młodzińcu* ankiecie *W pracowniach polskich pisarzy na obczyźnie*, drukowanej przez tygodnik „Życie” w listopadzie ponurego 1952 roku, zwierzał się Baliński: „1) Mam gotowy do druku tom wierszy. Część tych wierszy była drukowana po czasopiśmie w latach 1918–1952. Część jest nieogłaszana nigdzie. 2) Nie mam wydawcy na ten tom wierszy. Chciałbym jednak znaleźć wydawcę, który by pokrył na spółkę ze mną połowę kosztów. Tom: około 80 stron, normalnego formatu książkowego”. *Wiersze emigracyjne* ukażą się w 1982 roku. „Nadto przekładam dalsze wiersze nowoczesnego poety francuskiego, Jacques Préverta”. *Spacer Picassa* ma więcej szczęścia – ujrzy światło dzienne w 1968 roku.

Jako surowego strażnika wychodźczych wyrzeczeń (pierwsze to brak zgody na publikowanie w kraju) stawia „Krzysztof” Tymona Terleckiego. Już tytuł rozdziału mówi sam za siebie: *Projekt kodeksu duchowego nowej emigracji*. Podobnie Wojciech Wencel wskaże depozytariusza „tradycji «emigracji walki»”: „W 1983 roku tradycja ta miała już niewielu wyznawców, choć żył [...] Tymon Terlecki (zmarł w 2000 roku w Oksfordzie)”. Wyrokuje, że jego ideowy program „był naturalnie zbyt maksymalistyczny, by mógł przynieść oczekiwane efekty”. Gdziekolwiek odnosił, chociaż chętniej emisariusz stawiał strzeliste wymagania, wobec siebie zachowując wymiar minimalny. I on w końcu prezentował się w kraju. Uznał, że po „Polskim Październiku”, a już na pewno podczas i po „Karnawale Solidarności” dawne zasady przestały obowiązywać.

Ogłaszanie przez emigrantów książek i artykułów w PRL zestawień można z łamaniem bojkotu RTV w stanie wojennym. Pamiętając o proporcjach, to *nieobecność* była zauważalna; zjawienie się odbierało ducha. Stosowane przez komunistów zasadnicze narzędzie kuszenia to nieporównywalny nakład. W przypadku Terleckiego: 5000+250 egzemplarzy. Ale czy kazonny edytor nie bujał w tej mierze? Przemykały bestselery-widma, jakby ekwiwalent *shadowbanów* z dzisiejszych mediów społecznościowych: tekst dostępny, a nikt go nie widzi. Niby pięć, dziesięć, sto tysięcy (*skolko ugodno!*), a w księgarniach nieobecna. Nie tak dawno dopiero trafiłem na *Książeczkę. Opowiadania starego kaprała*, nieżyjącego od dawna Jana Bielatowicza, a pozostawałem w 1986 roku czujny.

*Rzeczy teatralne* Terleckiego podał PIW dwa lata wcześniej. Skierowano je do składu 28 października 1983, podpisano do druku w sierpniu, a ukończono go w listopadzie 1984. W stopce kryje się i kryptonim cenzora dopuszczającego *Rzeczy...* na wyposzczony rynek. To „T-85” (w oddanych w 1982 roku przez tę samą oficynę *Peregrynacjach* Balińskiego będzie to „Z-100”). Ingerencję „tankisty” znajdziemy na stronie 301 (jako sukces obwieszczano w onych czasach sam fakt zaznaczenia skreśleń). Przymknął oko na mowę przesłaną na prośbę organizatorów sesji z okazji 50. rocznicy powstania Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej i odczytaną przez Aleksandra Bardinię 25 października 1982 roku. Dno „normalizacji” po zawieszeniu stanu wojennego, dwa tygodnie po delegalizacji NSZZ Solidarność, tydzień po wygasłym strajku w Stoczni Gdańskiej i strzałach w Nowej Hucie.

Natomiast w szkicu „*Hamlet*” polski i angielski wzywa Terlecki, by za „«wzorowy», doskonały, idealny” przekład, jak i za „przepolszczenie całego Szekspira” winni brać się „także poeci emigracyjni, zwłaszcza ci, którzy zdobyli pogłębioną znajomość angielszczyzny i sprawdzili swoje możliwości jako tłumacze”. Wśród nich: Baliński, Miłosz, Pietrkiewicz. Jak traktować wydane przez uchodźców politycznych w okupowanym kraju książki, gdy współczesne im prace peerelowskich krytyków i historyków odsuwamy wedle dobrowolnie, acz niekonsekwentnie przyjętej przez Wencła wykładni? „Hamletyzował” pierwotnie Terlecki u Giedroycia w „Kulturze” (1954), a nadto z *Noty bibliograficznej* wynika, że po artykuł z 1957 roku o *Edmundzie Wiercińskim* sięgnął z „Wiadomości” londyńskich „Dialog” w 1982 roku.

Nie jedyna to praca orędownika „kodeksu” na tych fachowych łamach. Odnotujemy też inne w „Pamiętniku Teatralnym”, a okazjonalne w „Zagadnieniach Rodzajów Literackich” (1973), czy w „Ruchu Literackim” (1971). Tak, że lektura w *Smutnym młodzieńcu* rozdziału pt. *Wywiad pułapka* wywrze przygnębiające wrażenie. Godząc się na wywiad dla „Twórczości” ze „Zbyszkiem” Pytaszem poeta, „który przez większość życia odróżniał to, co wolno powiedzieć prywatnie, od tego, co publicznie, na ostatniej prostej stracił dyplomatyczny instynkt”. Beznadzieja i zmęczenie udzielają się przy najboleśniejszych fragmentach, gdy Wencel stara się usprawiedliwić bohatera. Narracja rozjeżdża się, a erozja języka wzmacnia przekaz o schyłku życia i rozpadzie jego dotychczasowych zworników. Kiepski to finalny akcent, gdy zarazem zamyka skamandrycki trójksiąg.

Nie, na szczęście padnie puenta: „Lechoń zachwycał poetyckimi gobelinami, przetkanymi złotem i purpurą, Wierzyński budził ducha narodowego, Baliński śpiewał”. I tak niech zostanie. Naturalnie czeka nas jeszcze rekonstrukcja inwigilacji „pieśniarza”. Nie poprowadzi jej odeszły przedwcześnie Krzysztof Tarka, który niemal zmonopolizował tę dziedzinę, koncentrując się zwłaszcza na losach, które bujniej wyrosły z dokumentów w IPN, układając się w ciągłą narrację raportów i donosów. Czasem „teczka” to gotowiec (znam tę pokusę od odkrycia „Rymwida”/W.S. Kuniczaka) wyjątkowo raptem mieszczący zwrot fabuły, a z reguły odzwierciedlający sytuację równi pochyłej. Czy Tarka znajdzie następców? Oby konfrontowali wiedzę nabytą z esbeckiego źródła z różnorodnymi zasobami.

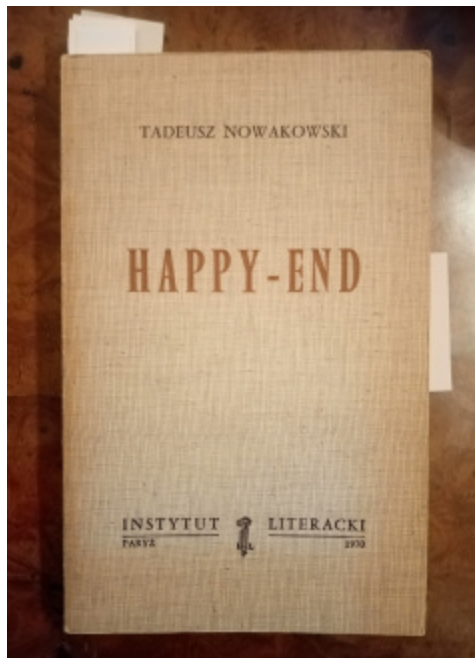
## **This is the end...**

Czyżby niektórzy emigracyjni literaci pozazdrościli po 1980 roku obecności w kraju nobliście? Terlecki w „Przeglądzie Humanistycznym” zamieści osiem lat później artykuł na bezpieczny wątek: *Antynomia dionizyjsko-apolińska we wczesnej poezji Kazimierza Wierzyńskiego*, czemu nie o „budzeniu ducha narodowego”? Niekiedy odpowiedzialni są spadkobiercy: i w Wierzyńskiego *Poezji i prozie* (1981) natrafimy na trzykropki ingerencji cenzury. Najlepsze – według wstępu Anny Nasiłowskiej, poprzedzającego pełne *Poezje zebrane* z 2021 roku – nowele ze zbioru *Granice świata* (1932), nie zostały ujęte w wykastrowanej edycji. W opracowanych przez Pawła Kądziele komentarzach do najnowszej wersji znajdziemy więcej szczegółów, których Wencel nie pomieścił we wcześniejszym *Sensie ponad klęską*.

**Przeczytaj również: Dlaczego Józef Mackiewicz został towiańczykiem?**

Na przykład, że sam Wierzyński zdradził w liście do Terleckiego z 1959 roku, że myśli o wydaniu *Tkanki ziemi* w krakowskim Znaku („po 20 latach nieobecności [...] zdaję sobie sprawę z zapomnienia na jakie jestem tam zdany”). Ostatecznie *Tkankę...* publikuje Instytut Literacki („Z «Kultury» dostałem [...] niezłe honorarium” – donosił dalej poeta), a cztery jej sztuki wręczył we wrześniu 1960 „Halusi na drogę do Polski”. Odmowa odwiedzin PRL składała się na kolejny punkt katechizmu uchodźcy, lecz jak widać nie obowiązywała małżonków. W drugim tomie *Poezji zebranych* napotkamy i listy Balińskiego, w tym dotyczący dedykowanych mu italskich *Moich sąsiadów*: „Grydz [Mieczysław Grydzewski] do ostatniej chwili nie chciał mi pokazać wiersza, więc go dopiero przeczytałem w druku”. W „Wiadomościach”, w 1949 roku Wierzyński pieje: *I byłem szczęśliwy w Taorminie!* Sielanka?

Znienacka spadło to na mnie. Z archaiczną potęgą kafaru. Dlaczego tak późno, czemu nie od razu, ledwie po zajmującej lekturze tej „Krzysztofa” książki? Dotarło nagle, że może w zmienionych warunkach, w przeszłej fazie życia, tym czarownym językiem, głęboką wiedzą, świeżym do niej podejściem wniknąć by zdołał w pewną bezbronną szczelinę? Ja na zimnym stołku, on – za biurkiem: światło bije w oczy. Wargę piecze, skroń dudni – powoli odwraca lampę... Przypominają się sceny z zaiście czarnokomediowej aury *Happy-endu* Tadeusza Nowakowskiego (Paryż, 1970), gdy Luna Rajs (Julia Brystygierowa) mefistofelicznie łamie szczeniaków, mądrych inteligentów („od kogo ta bezpieczniara nałykała się tylu esów floresów!”). „Uzminkowana na literatkę: za jej plecami czały się setki pułków obcej armii i rozciągała się bezmierna przestrzeń aż po Kamczatkę”. „Brudna ścierka na twarzy”.



Gdzie dziś, przy aktualnej mądrości etapu („Taktyka, perełko, wyższa szkoła jazdy”) wciska się pogrobowiec tamtej „Metody”? Lepiej byłoby go istotnie nie brać do ręki? Odmówić zeznań, które niniejszym czynię? Że co?! Że go przechytzę? Toć czytając Kryszaka godzę się na rozmowę, a ja z nim pod żadnym pozorem nie chciałbym nigdy gadać: „Makabryczne” byłyby „te czułości w krzykoszczelnych gabinetach”, chociaż w „porównaniu z tępakiem-służbistą” mógł „błyszczec swym oficerskim polorem”, delectować się „esbeckim wersalem”. Rozterka *guilty pleasure*... Trudna rada! Czy mam nie przyznawać, że jeden z punktów, który dodałbym do przetaczającej się przez trylogię Wencła „wojny na słowa”, ten o krytyce Skamandrytów płynącej nie ze strony obcej, sowiecko-komunistycznej a swojskiej (czy chcemy, czy nie), narodowo-demokratycznej podsunął mi Kryszak? I inne myśli także?

Jak sobie z tym radzić? Mija faza rozgrywania oczywistych ze szturmówką „Nowych Widnokręgów” przeciwstawieństw. Nadejdzie runda wyodrębniania debaty w granicach autentycznej tradycji pluralizmu polskości. „Ocena to nie w pełni sprawiedliwa” (atak na Wierzyńskiego), cedzi „Krzysztof”. Czy gdzie indziej: „Słusznie dostrzegął w tym Pietrkiewicz...”. Tymczasem może wcale nie „słusznie”? Może chybił? Nie dojrzał, że Skamandryci nade wszystko świadomie cementowali *continuum*, wierząc i wiedząc, że tylko w ten sposób ozbrojona (uwaga: słowo wzięte od puklerza) kultura stawić może czoła tsunami współczesności. (Jak brzmi w polszczyźnie liczba mnoga rzeczownika „tsunami”? Nie o odosobnionej katastrofie myślę). Niechaj wreszcie objawi się (uwaga: nowy makaronizm) *ambisentencjonalny* fenomen kultury, którą dostaliśmy w spadku.

W efekcie macania przez agentów rękopisów spoconymi łapskami karty ich książek nie stają się niestety szorstkie, farba rozjechana; papier nie czyni wrażenia obtłuszczonego, zużytego banknotu. Wyjawi proroczko Stanisław Baliński w prozie *Miasta księżyców*: „– Ja tego nie rozumiem, ale sobie wyobrażam...”; nie rozumiem tej bolesnej tajemnicy, „której objąć nie mogły moje – największe nawet – oczy”. Pełne „zdziwienia, którego nie mogłem już odgraniczyć od nieznośnego zdumienia”. Ma jednak to doświadczenie „wagę przeżycia czy dramatu”: „Tak, wszystkie te drobne szczątki urastały do wydarzeń ogromnych i uderzających”. Cóż: „Chciałem być zardzewiałym kluczem, który by wszystkie drzwi otwierał”. Aby przypadkiem jakiś niewinny polonista nie wziął ustaleń Kryszaka za dobrą monetę. Bo sięganie po „Ketmana” Maleszkę jako autorytet interpretacji miało już miejsce.

Niepełnokrwisty Skamandryta Zygmunt Karski, druh Balińskiego i pierwowzór bohatera opowiadania *Koniec rodziny Jasnych* rzucił w 1922 roku, w jedynym tomiku, w *Musującym poranku*: „Wiem, jak się czysta lilia w przedajną przemienia”. Też, przyznam, widywałem, lecz wciąż nie wiem.

Cdn.

*Paweł Chojnacki*

Wojciech Wencel, *Baliński. Smutny młodzieniec. Biografia poety*, Instytut Literatury, Kraków, 2023, stron 306.

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---